

RECENZJE I PRZEGLĄDY PIŚMIENNICTWA

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY 2011 z. 2
PL ISSN 0033-202X

Urszula Lisowska - Kozuch: *Dziennik Polski w latach 1945-1969. Próba monografii*. Kraków: Wydaw. Nauk. Uniwersytetu Pedagogicznego 2010, 191 s. ISBN 978-83-7271-610-1

Książka Urszuli Lisowskiej-Kozuch to opracowanie poświęcone pierwszemu dwudziestu pięciu rocznikom „Dziennika Polskiego”, popularnego krakowskiego tytułu prasowego, ukazującego się nieprzerwanie od 25 stycznia 1945 r. Pierwotnie periodyk nosił nazwę „Dziennik Krakowski”, ale 4 lutego 1945 r. jego tytuł zmieniono na „Dziennik Polski”. Recenzowana publikacja powstała z okazji 65-lecia istnienia czasopisma.

Autorce należy się uznanie za to, że zachowała naukowy obiektywizm, mimo iż skupiła się na dziejach współczesnego tytułu prasowego. Monografia ma charakter syntetyczny i jest wolna od nadmiaru szczegółów, o co nietrudno w przypadku prac będących efektem zmuszonych kwerend prasowych. Uczciwość naukową Lisowskiej-Kozuch poświadcza również i to, iż przywołując literaturę przedmiotu, nie pominęła prac magisterskich, napisanych w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (obecnie Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie), stanowiących cząstkowe opracowanie tematu.

O wartość *Dziennika Polskiego w latach...* decyduje także i to, iż zwrócono w nim uwagę na tło społeczno-polityczne działalności prasowo-wydawniczej prowadzonej w Polsce Ludowej w latach 1945-1969, że odnotowano działalność cenzury i przedstawiono uwarunkowania historyczno-polityczne tamtego czasu, w tym odniesiono się do lat 1948-1953, kiedy w Polsce ostatecznie umocnił się monopol PZPR na władzę i gdy społeczeństwu narzucono odgórnie kult Józefa Stalina, a także do okresu po 1956 r., gdy poszerzono zakres wolności słowa i dopuszczono do pluralizmu wartości estetycznych w sztuce. Badaczka informuje, że pierwsze roczniki „Dziennika Polskiego” stanowią jedno ze źródeł informacji o walce władzy Polski Ludowej z Kościołem. Autorka w zbyt małym stopniu odnosi się jednak do publikacji traktujących o ówczesnej sytuacji międzynarodowej, ważnej ze względu na fakt, że – jak podkreśla – „Dziennik Polski” dążył do osiągnięcia pozycji czasopisma ogólnopolskiego.

Historia krakowskiej kultury, szczególnie prasy, obejmująca pierwsze dwadzieścia pięć lat Polski Ludowej to kolejny obszar rozważań Lisowskiej-Kozuch. Trafnie zwraca ona uwagę na nawiązywanie przez „Dziennik Polski” do tradycji, akcentuje, że jego zespół redakcyjny świadomie korzystał ze sprawdzonych praktyk redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, oferując czytelnikom dużą liczbę kolumn tematycznych i różnorodnych dodatków. Lisowska-Kozuch pamiętała o istotnej kwestii, jaką w badaniach prasoznawczych jest sprawa adresata czasopisma, zaznaczając, że w czasach Polski Ludowej jego głównymi odbiorcami było środowisko mieszczańskie i inteligencja.

Autorka dokumentuje znaczenie periodyku dla rozwoju literatury, podkreślając, że na jego łamach debiutowali Wisława Szymborska i Tadeusz Nowak

i że tu publikowano również pierwodruki powieści popularnych niegdyś autorów: Jerzego Broszkiewicza, Tadeusza Kwiatkowskiego, Władysława Machajka i Jana Wiktora. Nadto w czasopiśmie ukazywały się nowe wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Władysława Broniewskiego i Juliana Przybosa. Z „Dziennikiem Polskim” współpracował jako publicysta Jarosław Iwaszkiewicz, reportaże zaś pisał Wojciech Zukrowski. Do grona jego współpracowników należał znakomity aktor Leszek Herdegen, zaczynający swą karierę artystyczną jako kierownik literacki teatrów i literat. W gazecie zamieszczano teksty Sławomira Mrożka i wiersze Andrzeja Bursy. Publikowano ogłoszenia o konkursach i plebiscytach literackich. Periodyk popularyzował kulturę w szerokim zakresie. Redakcja zorganizowała Klub Miłośników Teatru. W piśmie publikowali recenzje znani krytycy teatralni. Promowano imprezy muzyczne, w tym festiwale. Na szpaltach „Dziennika Polskiego” nie brakowało wiadomości o wybitnych polskich muzykach. Omawiano krakowskie premiery oper i operetek. Czytelnicy mogli tu znaleźć publikacje dotyczące aktualnych wydarzeń ze sztuk plastycznych. Interesującą inicjatywą były konkursy fotograficzne ogłaszane przez zespół redakcyjny, np. na najlepszą fotografię wykonaną w plenerze zimowym (1957), na archiwalne zdjęcie historyczne z pierwszych dni września 1939 r. (1957) albo konkurs *Czy znasz Kraków?* rozpisany w 1960 r.

Bardzo dobrze, że Lisowska-Kożuch prezentuje sylwetki redaktorów „Dziennika Polskiego”, w szczególności jego redaktora naczelnego Stanisława Witolda Balickiego. Dzięki temu ukazała czasopismo jako tworzone przez konkretnych ludzi, pomaga w tym jej częste i zarazem umiejętne cytowanie publikacji wspomnieniowych. W podobny sposób należało przedstawić współpracowników redakcji i innych jej pracowników, a na pewno dokonać tego w stopniu zdecydowanie większym niż ma to miejsce w monografii. Dziewięciostronicowy rozdział *Pracownicy i współpracownicy „Dziennika Polskiego”* jest zbyt lakoniczny. Biogramy redaktorów naczelnych uzupełnia jedynie wykaz nazwisk pozostałych pracowników. Nazwiska niektórych pisarzy, poetów i artystów prawdopodobnie nic nie powiedzą współczesnym czytelnikom książki, m.in. studentom, doktorantom, młodym pracownikom nauki i początkującym bibliotekarzom, choć tę ostatnią kategorię odbiorców publikacji bibliologicznych i prasoznawczych cechuje duża łatwość docierania do potrzebnych informacji. W książce całkowicie pominięto zasługi pracowników biurowych i technicznych redakcji oraz pracowników obsługi, bez których czasopismo nie mogłoby przecież funkcjonować na rynku. Potrzebne informacje autorka mogła uzyskać od członków zespołu redakcyjnego, z którymi przeprowadzała rozmowy, o czym wspomina we *Wstępie*.

Na uwagę zasługuje rozdział, w którym omówiono, odwołując się do źródeł archiwalnych, oceny „Dziennika Polskiego”, sformułowane przez Wydział Propagandy KW PPR i KW PZPR w Krakowie. Urszula Lisowska-Kożuch pisze, że miały one duże znaczenie dla tytułu. Skutkowały zmianami na stanowiskach kierowniczych i w składzie zespołu redakcyjnego, reorganizacją działów, rzutowały na postawy i zachowania dziennikarzy. Partia sprawująca monopolistyczną władzę miała decydujący wpływ na dobór treści zamieszczanych w dzienniku, podobnie zresztą jak w przypadku innych periodyków wydawanych w Polsce Ludowej.

Autorka dokonała dokładnej analizy treści „Dziennika Polskiego”, m.in. pod względem częstotliwości występowania poszczególnych gatunków dziennikarskich oraz działów i rubryk tematycznych. Podsumowując dane liczbowe, zaznaczyła, że w „Dzienniku Polskim”, dosyć często jak na pismo informacyjne, publikowano utwory literackie. Badaczka kończy książkę cytatem z *Piosenki jubileuszowej* Ludwika Jerzego Kerna, wiersza zamieszczonego w „Dzienniku Polskim” w 1985 r. z okazji jego 40-lecia.

Praca Lisowskiej-Kożuch ma bogatą bazę bibliograficzną. W bibliografii załącznikowej i przypisach są cytowane źródła archiwalne, prasa, zestawienia statystyczne oraz opracowania, jednak wykaz wykorzystanych źródeł i literatury, zamyka-

jący książkę cechuje niewłaściwy układ. Akty prawne i zestawienia statystyczne wymieniono po wykazie tytułów prasowych, przed którym zamieszczono wykazy źródeł archiwalnych oraz Raportów Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ. Akty prawne i zestawienia statystyczne to źródła drukowane, powinny więc znaleźć się bezpośrednio po spisie archiwaliów i raportach, ale przed prasą i opracowaniami. Autorka popełniła błąd, włączając teksty wspomnieniowe, wydrukowane w formie książkowej oraz jako publikacje prasowe, do opracowań, pamiętniki i wspomnienia to źródła drukowane. Poprawnie opracowana bibliografia załącznikowa prac o tematyce historycznej powinna zaczynać się od *źródeł archiwalnych*, na który składa się, tak jak w książce Lisowskiej-Kożuch, spis źródeł archiwalnych w podziale według nazw archiwów, po nich należało zamieścić *źródła drukowane*, podzielone na akty prawne, zestawienia statystyczne, drukowane pamiętniki i wspomnienia. Wykaz pamiętników i wspomnień mógłby stanowić osobną część bibliografii. Listę opracowań, zgodnie z zasadami, zamyka bibliografia dołączona do monografii.

Materiał ilustracyjny książki to liczne i starannie opracowane tabele, ich wykaz znajduje się na końcu książki. Słabością publikacji jest brak fotografii. Niewątpliwie tekst wzbogaciłyby zdjęcia redaktorów i współpracowników „Dziennika Polskiego” czy też kopie winiety głównej, winiety działów, rubryk, dodatków. Przydatnymi ilustracjami byłyby ewentualne archiwalne fotografie wykonane w lokalu redakcji lub fotografie budynku stanowiącego siedzibę redakcji.

Nie zapomniano o opracowaniu indeksu osób, choć niedociągnięciem jest podanie niektórych nazwisk bez imienia lub tylko jego pierwszej litery. Dotyczy to na przykład jednego z twórców polskiej muzyki musicalowej i operetkowej Józefa Talarczyka (1919-1990). Talarczyk uprawiał i inne gatunki teatralno-muzyczne, operę komiczną dla dzieci, baśń muzyczną. Imię kompozytora jest łatwe do ustalenia, tymczasem autorka wymieniła go w tekście książki oraz indeksie tylko z nazwiska.

Lektura opracowania Urszuli Lisowskiej-Kożuch pozwala wysnuć wnioski o wielkich zasługach „Dziennika Polskiego” jako ośrodka animacji i popularyzacji ojczystej kultury. Praca ta powinna stać się zachętą dla innych autorów do opracowywania kolejnych książkowych monografii polskich czasopism regionalnych. Należałoby polecić ją badaczom zajmującym się prasoznawstwem, bibliologią, historią literatury, historią polityczną, dziejami ojczystej kultury, również studentom kształcącym się w wymienionych dziedzinach, gdyż jest ona cennym źródłem informacji rzeczowej i bibliograficznej.

Adrian Uljasz
Zakład Kulturoznawstwa
Uniwersytet Rzeszowski

Tekst wpłynął do Redakcji 13 lutego 2011 r.

Autorką recenzji „Forum Bibliotek Medycznych” opublikowaną w zeszycie 1/2011 „Przeglądu Bibliotecznego” była Pani Magdalena Bemke-Świtlik. Za pominięcie drugiego członu nazwiska bardzo przepraszamy.

Redakcja „PB”

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA KRAJOWEGO

W czerwcu 2010 r. odbyła się IV Konferencja Biblioteki Politechniki Łódzkiej pod tytułem *Biblioteka w kryzysie czy kryzys w bibliotece?* Materiały z konferencji (*Biblioteka...*, 2010) otwiera referat Jadwigi Woźniak-Kasperek *Kryzys wartości wiedzy i informacji? Refleksje bibliotekarza*. Pozostałe referaty zostały pogrupowane w sześciu sesjach tematycznych. Rozważania autorów toczyły się wokół takich tematów, jak: Google a biblioteki, biblioteki cyfrowe, polityka gromadzenia zbiorów elektronicznych, e-booki w bibliotece, struktury organizacyjne nowoczesnych bibliotek uczelnianych, polityka personalna bibliotek akademickich.

Pięć lat istnienia katalogu centralnego NUKAT, uruchomionego w lipcu 2002 r., zostało zaakcentowane międzynarodową konferencją *Rola katalogu centralnego NUKAT w kształtowaniu społeczeństwa wiedzy Polsce*, zorganizowaną w dniach 23-25 stycznia 2008 r. przez Centrum NUKAT w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. W artykułach opublikowanych w materiałach pokonferencyjnych (Burchard et al., 2010) ukazano dotychczasowe osiągnięcia twórców katalogu, omówiono zagadnienia upowszechniania i wdrażania do praktyki bibliotecznej międzynarodowych standardów, przedstawiono inne europejskie katalogi centralne oraz największy katalog centralny świata WorldCat.

NUKAT, oceniony przez uczestników konferencji jako przedsięwzięcie udane, byłby doskonalszy, gdyby udało się zrealizować cel optymalny sformułowany w artykule Agnieszki Kasprzyk *NUKAT – drzemiące możliwości*: „Trudniejszym, lecz równie istotnym krokiem jest dążenie przez biblioteki skupione wokół NUKAT do realizacji celu optymalnego, którego rdzeń stanowi osiągnięcie i utrzymanie celu minimalnego, uzupełniane stopniowo i rozsądnie o kolejne etapy rozwoju współpracy zarówno międzybibliotecznej, jak i wychodzącej poza ramy bibliotek”. Owe etapy rozwoju to m.in.: retrokonwersja (scalanie danych o całości zbiorów bibliotek współkatalogujących w bazie centralnej), dostarczanie dokumentów użytkownikowi, dodatkowe usługi bibliograficzne (np. prezentacja okładek, spisy treści, abstrakty, biografie autorów, narzędzia wyszukiwania dokumentów związanych), NUKAT 2.0.

Organizowanie imprez kulturalnych to z pewnością ważny aspekt działalności bibliotek. Udokumentowanie ich w formie publikacji pozwala zapoznać się z taką formą działań szerszemu gronu odbiorców. W poznańskiej serii *Materiały. Dokumentacje. Projekty* opublikowano referaty z konferencji popularnonaukowej towarzyszącej IV Weekendowi z Historią, zorganizowanemu w związku z jubileuszem 180-lecia Biblioteki Raczyńskich pod hasłem „Poznaj Raczyńskich” (*Poznaj...*, 2010). Publikacją towarzyszy CD-ROM z prezentacją multimedialną, pokazujący imprezy i działania IV Weekendu z Historią (poza wspomnianą konferencją – wystawy, happening, Piknik z Historią w Rogalinie). W materiałach z konferencji znalazły się artykuły o Edwardzie Raczyńskim, założycielu Biblioteki, jako twórcy i badaczu sztuki, autorstwa Jarosława Jarzewicza, o kolekcji malarstwa Anatazego Raczyńskiego (Michał Mencfel), działalności dyplomatycznej Edwarda Bernarda Raczyńskiego. Publikację kończy artykuł Anny Hinc *Raczyńscy, jakich nie znacie*.

Z kolei Książnica Zamojska przygotowała i realizowała w 2010 r. program edukacyjno-kulturalny *O książce prawie wszystko*. W wydawnictwie dokumentującym realizację tego przedsięwzięcia (Zielińska, 2010) przedstawiono relacje ze spotkań autorskich, przebieg i wyniki plebiscytu na książkowy przebój roku 2009 *Co jest czytane?*, zaprezentowano bogatą dokumentację fotograficzną. Z czytelnikami spotkali się autorzy, krytycy literaccy, ilustratorzy, wydawcy, księgarze, m.in.: ilustratorka Małgorzata Flis, pisarze Hubert Klimko-Dobrzaniecki, Krzysztof Varga, Andrzej Stasiuk, Izabela Sowa. Spotkaniom towarzyszyły wystawy i kiermasze z udziałem wydawców i księgarzy. Jadwiga Kołodziejska w książce *Biblioteki publiczne w strukturze społecznej* (Kołodziejska, 2010)

z publicystyczną pasją opisała problemy bibliotek publicznych w szerokich kontekstach społecznych, historycznych, kulturowych. Książka stanowi zarazem zarys historii bibliotekarstwa publicznego i czytelnictwa w Polsce od 1918 r. do czasów najnowszych. W kolejnych rozdziałach autorka podejmuje rozważania na temat przywilejów piśmienności, relacji między wiedzą, informacją i konsumpcją, społecznego zasięgu książki, demokracji, cenzury. Osobne rozdziały poświęca strukturze społecznej w dwudziestoleciu międzywojennym i bibliotekom publicznym w tym okresie. Ostatni rozdział *Biblioteka częścią kapitału intelektualnego* zawiera refleksje o aktualnej sytuacji społeczeństwa polskiego i bibliotek publicznych.

Dramatyczne losy bibliotek warszawskich w czasie wojny i okupacji przedstawił Andrzej Mężyński w książce *Biblioteki Warszawy w latach 1939-1945* (Mężyński, 2010). Obszerną monografię autor oparł na analizie różnorodnego i szerokiego materiału źródłowego, w tym na archiwaliach z archiwów niemieckich. Najwięcej uwagi poświęcono wojennym dziejom dużych bibliotek naukowych i Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, na co pozwoliły obszernie materiały archiwalne oraz materiały pamiętnikarsko-wspomnieniowe. Jak pisze autor „Umożliwiają one pełniejszą prezentację i nowe interpretacje zdarzeń już znanych, a więc opisanie i ustalenie najważniejszych etapów historii księżnic w tym czasie, zestawienie ich budżetów, liczby nabytków, charakterystykę użytkowników, przedstawienie strat poniesionych przez biblioteki oraz omówienie powojennych rewindykacji zbiorów (s. 301). Niewiele natomiast przetrwało informacji o losach bibliotek zamykanych lub zlikwidowanych (szkolnych, kościelnych i klasztornych, zbiorów zgromadzonych w getcie, wypożyczalniach płatnych).

Rozprawa Adama Ruty o książce żeglarskiej w Drugiej Rzeczypospolitej ukazuje jeden z aspektów „budzenia się w społeczeństwie polskim poczucia dumy z przynależności do grupy narodów morskich. Atrybutami społeczeństw morskich było posiadanie własnych portów, floty wojennej i handlowej, szkolnictwa morskiego, rybołówstwa, wreszcie żaglowców i jachtów” (s. 217). Wśród intensywnie rozwijającej się w dwudziestoleciu międzywojennym literatury marynistycznej autor wyróżnił nurt żeglarski, obejmujący przede wszystkim tematykę morską. Książka składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym *Wychowanie morskie oraz prasa żeglarska w Drugiej Rzeczypospolitej* autor opisał interesujące zjawisko wychowania morskiego w Drugiej Rzeczypospolitej oraz zaprezentował czasopisma i jednodniówki morskie i ich rolę w propagowaniu wydawnictw żeglarskich. W rozdziale drugim autor scharakteryzował następujące rodzaje książki żeglarskiej: bibliografie, słowniki, opowiadania i powieści, poezję, podręczniki, relacje Polaków z rejsów, relacje tłumaczone, kalendarze i almanachy, przewodniki dla turystów wodnych, poradniki dla modelarzy, fragmenty prac zbiorowych poświęcone żeglarstwu, dokumenty życia społecznego. W rozdziale trzecim poświęconym miejscu książki żeglarskiej w ruchu wydawniczym w latach 1918-1939 przedstawiono geografę wydawniczą, nakłady i ceny, problematykę formatu publikacji, opraw, ilustracji, papieru oraz oprawy graficznej. W aneksie zamieszczono bibliografię wydawnictw o tematyce żeglarskiej 1918-1939 w układzie chronologicznym.

W dwudziestoleciu międzywojennym osadzona jest także tematyka książki Kamilli Łozowskiej-Marcinkowskiej *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej* (Łozowska-Marcinkowska, 2010). Publikacja jest zmienioną i poprawioną wersją dysertacji doktorskiej o charakterze interdyscyplinarnym: pedagogiczno-historycznym i prasoznawczym. Za czasopisma kobiece autorka uznała wydawnictwa periodyczne, samoistne wydawniczo, przeznaczone dla kobiet, o czym informował tytuł bądź podtytuł. Ich program i treść miały odzwierciedlać najważniejsze zainteresowania kobiet. W pracy omówiono następujące zagadnienia podejmowane na łamach pism kobiecych: problematykę społeczną i polityczną, społeczno-gospodarczą (dotyczącą głównie pracy zawodowej kobiet i pracy w domu), edukację dziewcząt i kobiet, trendy w modzie i urodzie, tematykę zdrowotną. W dwóch początkowych rozdziałach o charakterze

teoretycznym scharakteryzowano sytuację polskich kobiet w okresie dwudziestolecia międzywojennego w ujęciu społecznym i obyczajowym oraz prawnym i politycznym, scharakteryzowano intensywnie rozwijające się czasopiśmiennictwo kobiece na ogólnym tle czasopiśmiennictwa międzywojennego.

Czasopiśmiennictwo, jako źródło do historii edukacji, stało się tematem cyklu wydawniczego, obejmującego trzy publikacje wydane przez Uniwersytet Łódzki pod redakcją Iwony Michalskiej i Grzegorza Michalskiego. W założeniu wydawcy artykuły w prezentowanych książkach mają uzupełniać dotychczas wykorzystywany w badaniach katalog periodyków o czasopisma (pedagogiczne i inne) ważne dla rekonstrukcji dziejów szkolnictwa, oświaty i edukacji. Materiał w pierwszym tomie z omawianego cyklu *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do historii edukacji* (Michalska i Michalski, red. 2010c) został podzielony na cztery części.

W części pierwszej *Czasopisma jako źródło wiedzy w badaniach oświaty i szkolnictwa* znalazły się artykuły na temat problematyki oświatowej w wybranych czasopismach (m.in. *Problematyka oświaty na łamach „Niwy” 1872-1905* Radosława Kutę). Część druga *Wybrane problemy wychowania na łamach czasopism* zawiera między innymi artykuł Kingi Jackowskiej *Problematyka edukacji i wychowania dziewcząt w świetle poznańskiego „Dziennika Domowego”* i Katarzyny Kabacińskiej *Zabawy i zabawki dziecięce w czasopiśmiennictwie dziewiętnastowiecznym na przykładzie „Kroniki Rodzinnej”*. Mniej obszerne są dwie kolejne części: *Czasopiśmiennicze przyczynki do historii edukacji medycznej i zdrowotnej* oraz *O dziejach wychowania i szkolnictwa – miscellanea*.

Podobny układ materiału zastosowano w pozostałych częściach cyklu. W tomie *Czasopiśmiennictwo okresu Drugiej Rzeczypospolitej jako źródło do historii edukacji* (Michalska i Michalski, red. 2010b) można wymienić m.in. artykuł Beaty Szczepańskiej *Szkoła, uczeń, nauczyciel na łamach „Warszawskiego Czasopisma Lekarskiego”* zamieszczony w części pierwszej zatytułowanej *Wkład czasopism do historiografii instytucji edukacyjnych* czy tekst Kingi Szymczak *Główne kierunki oddziaływań wychowawczych czasopisma dla młodzieży „Iskry” (1923-1939)* z części drugiej tomu *Rola czasopism w odtwarzaniu dziejów teorii i praktyki wychowawczej*.

Z artykułów zawartych w tomie trzecim cyklu *Czasopiśmiennictwo drugiej połowy XX wieku jako źródło do historii edukacji* (Michalska i Michalski, red. 2010a) można wymienić m.in. tekst Agnieszki Wałęgi *„Horyzonty Wychowania” jako źródło informacji o tradycjach i tendencjach współczesnej pedagogiki* i Marcina Lutomińskiego *Londyńskie „Wiadomości” (1946-1981) jako źródło do dziejów emigracyjnego szkolnictwa, oświaty i edukacji*.

Ukazała się monografia pierwszej edycji czasopisma „Zrzesz Kaszubskô” (Szymikowski, 2010) wydawanego przez stowarzyszenie o takiej samej nazwie od 1933 r. do wybuchu II wojny światowej. Czasopismo ukazywało się jeszcze w latach 1945-1947 i 1992-1993. „Zrzesz Kaszubskô” było największym wychodzącym w okresie międzywojennym czasopismem kaszubskim. „W swej ponad sześćdziesięcioletniej historii «Zrzesz» ewoluowało od gazety politycznej, pisanej niemal wyłącznie po polsku, do miesięcznika społeczno-kulturalnego o sporych ambicjach, tworzonego w dużej części po kaszubsku” (s. 13). Pracę oparto na analizie zawartości pisma skompletowanego ze zbiorów kilku bibliotek, a także zbiorów prywatnych oraz na szerokich badaniach archiwalnych. W rozdziale pierwszym omówiono sprawy organizacyjno-wydawnicze, dotyczące m.in. podstaw materialnych i nakładu, autorów, procesów sądowych, czytelników. Rozdział drugi przedstawia wyrażane na łamach pisma poglądy społeczno polityczne, trzeci – poglądy na status mowy Kaszubów i ich narodowość oraz program odrodzenia kaszubskiego. Ostatni, czwarty rozdział poświęcony został omówieniu relacji między zrzeszencami a innymi środowiskami kaszubskimi oraz ich stosunku do głównych postaci ruchu kaszubskiego. Historię cenzury prasowej w PRL na przykładzie katolickiego tygodnika społecznego

„Ład” przedstawił Maciej Łętowski w książce *Gdy lżyliśmy ustrój i godziliśmy w sojusze...* (Łętowski, 2010). Autor, wieloletni zastępca redaktora naczelnego, a następnie redaktor naczelny „Ładu” z upoważnienia wydawcy zajmował się kontaktami z cenzurą. Autor omówił działalność cenzury w Polsce od 1945 do czerwca 1990 r., kiedy to została ostatecznie zlikwidowana oraz zrekonstruował w oparciu o prywatne archiwum oraz dokumenty GUKPW przechowywane w Archiwum Akt Nowych sposób działania cenzury prasowej na podstawie ustawy z 1981 r. (na przykładzie tygodnika „Ład”). Ostatni rozdział *Uwikłani w historię – katolicki tygodnik społeczny „Ład”* poświęcony został dziejom pisma.

Warto odnotować opublikowany przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich trzeci suplement (Tadeusiewicz, red., 2010) do wydanego w 1972 r. *Słownika Pracowników Książki Polskiej*. W sumie ukazały się cztery tomy *Słownika* (tom podstawowy i trzy suplementy) zawierające biogramy osób związanych z wytwarzaniem i rozpowszechnianiem książki polskiej, działających w Polsce i poza jej granicami. Prezentowany tom zawiera 404 biogramy osób zmarłych po 2000 r. oraz uzupełnia braki występujące w poprzednich tomach. Hasła przygotowane przez 198 osób zostały opracowane redakcyjnie w Pracowni Słownika Pracowników Książki Polskiej w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informatyki Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem Hanny Tadeusiewicz.

KSIĄŻKI OMÓWIONE

- Biblioteka w kryzysie czy kryzys w bibliotece? IV Konferencja Biblioteki Politechniki Łódzkiej, Łódź, 15-17 czerwca 2010 r. Materiały konferencyjne* (2010). Łódź: Biblioteka Politechniki Łódzkiej, 221 s., il. ISBN 978-83-920302-7-0.
- Burchard, Maria; Grzędzińska, Kamila; Kasprzyk Agnieszka, red. (2010). *Rola katalogu centralnego NUKAT w kształtowaniu społeczeństwa wiedzy w Polsce*. Warszawa: Wydaw. SBP, 209 s., il., Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 122. ISBN 978-83-61464-68-6.
- Kołodziejka, Jadwiga (2010). *Biblioteki publiczne w strukturze społecznej*. Warszawa: Wydaw. SBP, 153 s., Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 114. ISBN 978-83-61464-34-1.
- Łętowski, Maciej (2010). *Gdy lżyliśmy ustrój i godziliśmy w sojusze... Cenzura prasowa w PRL na przykładzie katolickiego tygodnika społecznego „Ład”*. Lublin: Wydaw. KUL, 216 s. ISBN 978-83-7702-115-6.
- Łozowska-Marcinkowska, Kamilla (2010). *Sprawy niewieście. Problematyka czasopism kobiecych Drugiej Rzeczypospolitej*. Poznań: Wydaw. Poznańskie, 295 s., il. ISBN 978-83-7177-722-6.
- Meżyński, Andrzej (2010). *Biblioteki Warszawy w latach 1939-1945*. Warszawa: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Departament Dziedzictwa Kulturowego, 367 s., il. ISBN 978-83-929227-6-6.
- Michalska, Iwonna; Michalski Grzegorz, red. (2010a). *Czasopiśmiennictwo drugiej połowy XX wieku jako źródło do historii edukacji*. Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 285 s., il. ISBN 978-83-7525-461-7.
- Michalska, Iwonna; Michalski, Grzegorz, red. (2010b). *Czasopiśmiennictwo okresu Drugiej Rzeczypospolitej jako źródło do historii edukacji*. Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 345 s., il. ISBN 978-83-7525-460-0.
- Michalska, Iwonna; Michalski, Grzegorz, red. (2010c). *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do historii edukacji*. Wydaw. Uniwersytetu Łódzkiego, 291 s., il. ISBN 978-83-7525-439-6.
- Poznaj Raczyńskich. Konferencja popularnonaukowa towarzysząca IV Weekendowi z Historią na Trakcie Królewsko-Cesarskim pod hasłem „Poznaj Raczyńskich”, 25 września 2009 r., Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu. Wydawnictwo pokonferencyjne* (2010). Poznań: Centrum Turystyki Kulturowej Trakt, 75 s., il. + 1 dysk optyczny (CD-ROM). Materiały, Dokumentacje, Projekty; z. 4. ISBN 978-83-6241-500-7.
- Ruta, Adam (2010). *Książka żeglarska w Drugiej Rzeczypospolitej*. Kraków: Wydaw. Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 261 s., il. Prace Monograficzne – Uniwersytet Pedagogiczny im Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie; nr 566. ISBN 978-83-7271-613-2.

- Szymikowski, Dariusz (2010). „*Zrzesz Kaszubskô*” w latach 1933-1939. Wejherowo: Urząd Gminy; Bolszewo: Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo im Aleksandra Labudy, 228 s., il. Biblioteczka Gminy Wejherowo; t. 14. ISBN 978-83-926866-6-8 (BP Gminy Wejherowo).
- Tadeusiewicz, Hanna, red. (2010). *Słownik pracowników książki polskiej. Suplement 3*. Warszawa: Wydaw. SBP, 351 s. Nauka, Dydaktyka, Praktyka; 121. ISBN 978-83-61464-48-8.
- Zielińska, Halina (2010). *O książce prawie wszystko*. Zamość: Książnica Zamojska im. Stanisława Kostki Zamoyskiego w Zamościu, 37 s., il. ISBN 978-83-931832-1-0.

Barbara Koryś
Biblioteka Narodowa

Tekst wpłynął do Redakcji 14 maja 2011 r.

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Z niesłabnącą intensywnością krążą opinie, wieszczące zagładę książkom, piśmiennictwu oraz bibliotekom – z prognozą jedynowładztwa komunikacji elektronicznej. Nauki w tym mniej niż mało, dominuje nibynaukowa imitacja, a materiał dowodowy pochodzi głównie z internetowego śmietniska. Efekty w końcu też tam pozostają.

Z najwyższym trudem znajduję nieliczne, godziwe na ten temat publikacje, dobrze udokumentowane: zwłaszcza brakuje wiarygodnych poszukiwań empirycznych. Na to powinny nałożyć się odniesienia do teorii komunikacji i do neuropsychologii, ale tam pewników próżno szukać. W tym większej cenie jest zatem konkluzyjna ostrożność, argumentacyjne umiarkowanie oraz precyzja rozumowania. Bez tego bowiem nauka nie istnieje.

[1] MIELIZNY [*****]

Nicholas Carr, anglista i redaktor „Harvard Business Review”, jest szeroko znany jako autor bestsellerów, popularyzujących naukę. To zresztą mało trafne określenie, uprawia bowiem znakomitą eseistykę naukową, zdumiewając erudycją i trafnością opinii. Także książka najnowsza (Carr, 2010) – traktująca o współegzystencji komunikacji elektronicznej oraz piśmienniczej – wywołała szeroki rezonans, jest bowiem doskonale napisana i świetnie udokumentowana ogromną ilością wielodyscyplinarnych źródeł. Według wszelkich możliwych kryteriów, kwalifikuje się do piśmiennictwa naukowego i to z tzw. górnej półki.

Jak twierdzi Carr: zawsze byli entuzjaści nowego oraz sceptycy i nadal tak jest. Za McLuhanem, wielu entuzjastów (teraz: Internetu) cieszy się, że media elektroniczne przywracają związki społeczne w komunikacji, zamiast zindywidualizowanego czytania. Rzeczywiście, pismo wdzierając się kiedyś w praktyki oralne, dokonało swoistej prywatyzacji tej formy komunikacji publicznej. Natomiast sceptycy zwracają uwagę, że te wirtualne cyberzwiązki to są relacje pozorne, a nie żadne społeczne więzi.

Co jednak ważniejsze, a niedostrzegane, to ma miejsce internetowe *shallow* (stąd *mielizny* = *shallows* w tytule) poziomu komunikacji. Internet jest bowiem głównie szybkim systemem wyszukiwania: angażuje postrzeganie wizualno-przestrzenne, absorbuje uwagę symultanicznie i płytko, więc dekoncentruje, a dłuższe wywody są z monitora słabo czytelne. Odbiór z monitorowego

ekranu angażuje neurony oraz synapsy inaczej, aniżeli odbiór pisma z druku – sabotuje koncentrację i radykalnie uszczupla treści, transmitowane do pamięci długotrwałej. Efektem jest zapamiętywanie oraz myślenie doraźne, spłycone i powierzchowne, angażujące głównie pamięć roboczą.

O tym na razie prawie nikt nie mówi, nie myśli oraz nie pisze, bo najliczniej wypowiadają się entuzjaści, a ci nie wnikają w istotę zjawiska, koncentrując się na tym, co zewnętrznie widać. Widać zaś, że nowe medium obrasta w siłę, podczas gdy razem słabnie ranga niektórych mediów dotychczasowych. Także pismo, druk i książka nie są już – jak dawniej – monopolistami w komunikacji publicznej, ale (zauważa Carr) nie ma też mowy o wyeliminowaniu.

W Internecie ujawnia się przede wszystkim dwukierunkowość relacji, w innych mediach (w wymiarze natychmiastowym) dotychczas żadna lub iluzoryczna. Poza telefonem oczywiście – zatem nic dziwnego, że w coraz większym stopniu ma miejsce fuzja telefonu z Internetem. Autor jest zdania, że ta symbioza ma charakter naturalny i praktyka potwierdza jego opinię.

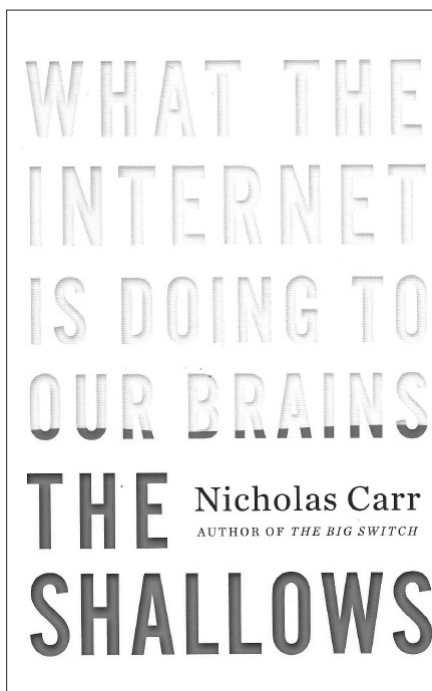
Trafny jest też sporządzony w książce rejestr różnic między cechami przekazu digitalnego oraz pisemnego, które nie mogą pozostać bez skutków. Takich rejestrów nigdzie nie ma. Publikowane opinie na ogół ignorują fakt, że językiem Internetu jest HTML, oraz że pismo na monitorze to nie to samo, co pismo na zadrukowanej kartce.

Carr sygnalizuje, że komunikat digitalny skupia uwagę głównie na sobie, zamiast na treści, za sprawą (homologicznego – JW) pomieszania języków składowych oraz hiperlinków, jak też przez to, że jest dynamiczny. Na stronie WWW pismo traci częściowo linearność oraz (zwykle) autonomię, odbiorca natomiast dostrzega fragmenty tej strony, a nie jej finalną całość, zatem tekstowi brakuje zamknięcia i lektura intelektualna traci na wartości. Dekoncentracja, która wobec tego jest nieuchronna, upraszcza i spłyca myślenie. Określę to tak, że sygnał pozostaje informacją, lecz nie przekształca się w wiedzę i nie wywołuje refleksji naddanej. To jest różnica fundamentalna.

Autor przywołuje przykład kilkuletniej fascynacji w Japonii opowiadaniem, przejętymi z (SMS) telefonii komórkowej. Zdania były krótkie, fabuły arcybambalne, ale przez podobieństwo do komunikacji teleelektronicznej, tekściki nawet w formie pisemnej zrobiły furorę. Te mielizny mielizn zarówno sceptykom, jak i entuzjastom, powinny dać do myślenia.

Główny entuzjasta, twórca firmy Google – Larry Page – uważa ludzki umysł za komputer słabej mocy i przepowiada maszynom karierę za sprawą sztucznej inteligencji. To bief. Umysł nie jest komputerem, a komputer nie potrafi być umysłem, nie ma bowiem świadomości i nie wytwarza symboli w oparciu o własne zasoby.

Akurat t a sceptyczna opinia jest przyjmowana stopniowo do wiadomości, za to nie słabnie przeświadczenie, że p a m i ę ć komputerowa może zastąpić (?) pamięć ludzką, a w każdym razie dopełnić ją znacząco. Jest jeszcze pytanie, jak to rozumieć, ale Carr ostrzega, że wielu opiniodawców wyobraża to sobie jako outsourcing: rzeczywiste zastępstwo. Tymczasem pamięć elektroniczna to



wszak tylko indeks i „przelanie” tam operacji myślowych internauty – w takim stopniu, w jakim to możliwe – oznacza co najmniej redukcję własnego myślenia i uszczuplenie swoich zasobów w pamięci, nie mówiąc już o całkowicie innej ich konfiguracji. Dlatego to przeświadczenie określa Carr jako fatalne.

Swoje opinie o funkcjonowaniu komunikacji digitalnej oraz piśmienniczej – jak mało kto – konfrontuje autor ze stosowną wiedzą neurofizjologiczną, pamiętając przy tym (też jak rzadko kto) o semiotycznych różnicach obu komunikacji. Otóż na przetworzenie przejętych bodźców w pamięci długotrwałej i na wytworzenie nowych połączeń międzysynaptycznych, mózg potrzebuje czasu, tymczasem Internet dynamicznie, szybko oferuje mnogość treści – im więcej informacji, tym mniej wiedzy – angażując w pośpiechu tylko mało pojemną pamięć roboczą, która natychmiast ulega przeładowaniu. Świadomość traci kontrolę nad uwagą, trudno skupić się i zapamiętać treści, redukuje się więc pamięć i (z innych przyczyn) redukują się emocje. Zaś długotrwałe używanie komputera owocuje stałą już dekoncentracją, zatem jest to narzędzie, którego należy używać bardzo umiejętnie.

Ponad tym wszystkim formułuje Carr pytanie: czy mianowicie umysł opanuje zdolność symultanicznego odbioru bodźców medialnych w taki sposób, żeby została zaangażowana pamięć trwała. Według niego, nie jest to w dłuższej perspektywie wykluczone, ponieważ mózg jest plastyczny, dostosowuje się do przekazów i technologie komunikacyjne mogą zmieniać struktury myślenia. Akurat to jednak wygląda na nadinterpretację. Zmiany strukturalne w myśleniu oraz w pamięci miały miejsce i mają, ale nie są bezgraniczne. Obecny zaś stan neuronauki nie pozwala na jasną, jednoznaczną opinię w tym zakresie.

Ale to już inna sprawa. Myślę sobie, że czasem trafiają się książki, które k o n i e c z n i e trzeba przeczytać. Otóż to jest właśnie taka książka.

[2] STRONY WWW W ODBIORZE [****]

Empiryczne badanie odbioru treści z komputerowego monitora jest skomplikowane i wieloaspektowe, toteż większość standardowych analiz objaśnia niewiele lub nic. Nader rzadko trafiają się rozpoznania bardziej kompleksowe oraz produktywne i takie właśnie (Nielsen i Pernice, 2010) sygnalizują.

Autorzy podjęli próbę opisu w y s z u k i w a w c z e g o odbioru stron WWW – więc rozpoznawczego, dla posłużenia się następnie odnalezionymi wskazówkami, linkami oraz instrukcjami. Spostrzeżenia (liczne) są ciekawe i rzucają snop światła na przebieg odbioru treści z monitora, komunikowanych za pośrednictwem wszystkich składników języka HTML. Jednocześnie tekst zawiera wskazówki – i taki był główny cel – jak konstruować ogólnoinformacyjne strony WWW.

Istota procesu odbiorczego zawiera się w ograniczonym polu widzenia jasnego. Na monitorze obejmuje dwa stopnie, czyli w przybliżeniu obszar dwóch słów, zaś czas trwania odbiorczej fiksacji wynosi średnio około pół sekundy. Takie są podstawowe parametry percepcji jednego sygnału, ewentualnie wielosemiotycznego, limitowane jeszcze ograniczoną pojemnością uwagi oraz pamięci roboczej. To jest elementarne *narzędzie* wyszukiwania informacji ze strony WWW.

Selekcja dokonuje się pod dyktando zadania docelowego, które nakierowuje uwagę na kojarzone z nim i wyróżniające się składniki komunikatu: głównie obrazy, linki, oraz (rzadziej) wyrazowe śródtytuły. Czasem – jakkolwiek nie zawsze – daje się zaobserwować obszarowe hierarchie w wybiórczym oglądaniu strony. Najczęściej obserwowana jest jej lewa górna część, następnie – górna prawa, oraz jeszcze lewa część środkowa. Najrzadziej natomiast zwraca się uwagę na prawą część dolną.

Wyszukiwanie głównych elementów sygnalizacyjnych na *standardowej* stronie zajmuje na ogół nie więcej niż 10 fiksacji. Najsilniej uwagę przykuwają obrazy, ale muszą być odpowiednio skontrastowane wobec tła i powinny sygnalizować

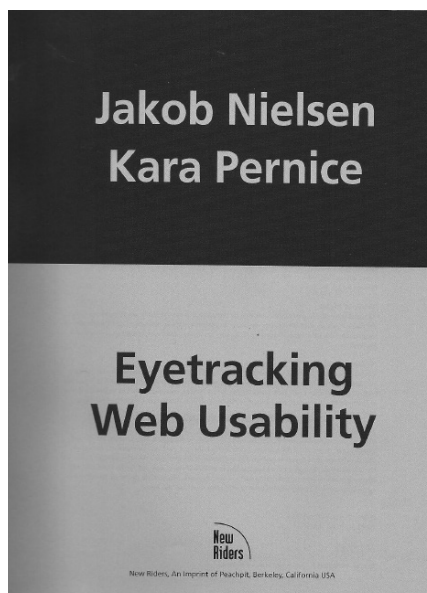
treść; elementy ikoniczne czysto zdobnicze nie bywają w procesach rozpoznawczych zauważane. Lepiej przy tym rzuca się w oczy jeden obraz, aniżeli sekwencja kilku i dobrze, żeby był możliwie prosty (fotografia ma przewagę nad ilustracją), ewentualnie dopełniony krótkim objaśnieniem pisemnym – które zwłaszcza w komunikatach reklamowych jest traktowane jako ulepszenie dostarczanej informacji.

Formy animowane, np. trajlery, niewątpliwie przykuwają uwagę, lecz – paradoksalnie – z niewielkim efektem finalnym. Zdaniem autorów, zwłaszcza animowane spoty reklamowe przyjmują się gorzej, niż promocyjne komunikaty statyczne.

W trakcie badań zarejestrowano wielokrotne nawroty do tych samych fragmentów stron – na podobieństwo regresji w czytaniu – ale powody okazały się zróżnicowane. Bywają więc powroty do segmentu, który zafrapował, to znaczy więc: dla przyjemności i z zaciekawienia. Ale są i takie, które służą weryfikacji samego procesu wyszukiwania. To zaś ma miejsce, kiedy komunikat jest sformułowany źle, mało klarownie, albo kiedy treść budzi wątpliwości. No i wtedy czas odbioru wydłuża się niepomiernie.

Odbiorca sam decyduje o drodze wyszukiwania, sygnał po sygnale, segment po segmente, mając na uwadze cel: po co to robi. Kiedy jednak obrana droga wyda mu się łatwa, bo wyraźnie dostrzegalna, imperatyw celu schodzi na plan dalszy – łatwość bierze górę. Jeśli zaś w dodatku komunikaty na stronie są trudne do zrozumienia, następuje wybór tego, co wydaje się stosunkowo łatwe, ale wtedy nierzadko to, co ważne, umyka z pola widzenia. I to jest poważny mankament wyszukiwania selektywnego.

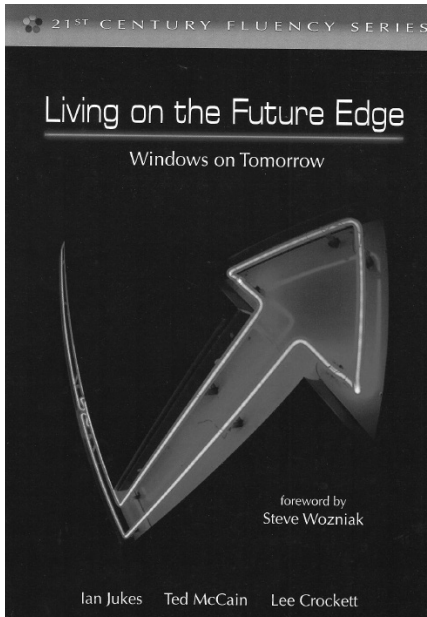
Analizy Nielsena i Pernice nie mają bezpośredniego przełożenia na odbiór tekstów drukowanych, w grę bowiem wchodzi odmienne procesy. Znam wprawdzie przypadki, kiedy z odbiorem stron WWW próbuje się utożsamić recepcję stron reklamowych w gazetach tabloidowych, autorzy tym nie zajmują się jednak. Z innych badań wiadomo zaś, że podobieństwa są tylko częściowe.



[3] OBYWATEL DIGITALNY? [***]

W oparciu o obieguwe pogłoski, niesprawdzone analizy i wręcz nieprawdziwe supozycje, trójka autorów (McCain i in., 2010) pokusiła się o sformułowanie koncepcji zelektronizowanego nauczania szkolnego i akademickiego – w (wątpliwej) intencji wykreowania obywatela digitalnego. Argumenty są przejęte z krążących masowo wypowiedzi, w których nikt nie ma pojęcia o naturze komunikacji piśmienniczej i digitalnej. Autorzy też nie, więc opowiadają miejscami dyrdymały o uaktywnieniu prawej części mózgu – nie wiedząc, że zawsze jest trochę aktywna, mimo funkcjonalnej lateralizacji (czyli wyspecjalizowania) – oraz nie odróżniając synkretycznego języka telewizji od homologicznego języka HTML. Na dodatek gadulstwo przekracza tu często normy przyzwoitości.

Mimo to, książka jest na swój sposób ciekawa. Słusznie sygnalizuje petryfikację, zamrożenie form nauczania, niezmiennych od stu lat – według zasady: jeden wykłada, nikt nie słucha – i mierne wykorzystanie nowych technologii komuni-



kacyjnych, do których dydaktycy urodzeni przed 1970 rokiem (a nawet później) nie zdążyli się przyzwyczaić. Oraz jest w tekście rzadko spotykany entuzjazm dla sugerowanych pomysłów – nawet jeżeli chybionych. I wprawdzie emocje są dla nauki zabójcze, ale to jest wypowiedź głównie dyskusyjna: naukowy sztafaż ma raczej charakter ornamentacyjny.

Racja – dosyć oczywista – jest po stronie autorów, kiedy sygnalizują szybkie zmiany technologii komunikacyjnej, którym w dodatku daleko zapewne do finału: wszak Ray Kurzweil (przywołany w tekście) przewiduje, że ten finał trudno sobie dzisiaj wyobrazić. W książce jest odwołanie do prawa Moore'a (Gordon Moore, 1965), określającego że szybkość przetwarzania w dowolnym urządzeniu podwaja się co 24 miesiące, a cena spada o połowę. Takich reguł bezdowodowych to każdy może sobie wykreować mnóstwo, ale coś na rzeczy jest. I wobec tego ma niejaki sens zamieszczony w tekście przykład, że komputer ENIAC z 1946 r. ważył 8 ton, był długi na 30 m i wysoki

na 2,5 m, a obecnie mikroczip, zawierający miliardy tranzystorów, ma wymiary 3x1,6 mm.

Nowe technologia fotofoniczna umożliwiła laserową transmisję wszędzie, bo kabel fiberoptyczny ma nieograniczone możliwości. Zaś globalny obieg treści zdecydowanie ułatwia automatyczny translator, taki jak Jibbiggo. Z tym, że jeżeli w obecnej formule, to ja bardzo dziękuję.

Sygnalizując, że z Internetu korzysta już 25% populacji świata (wszystkie takie statystyki są szacunkowe i niewiarygodne), autorzy robią przegląd stosunkowo nowych zastosowań. Zaliczają do nich zakupy online i transakcje eBay, platformy społeczne Facebook oraz Twitter, wideo w formie YouTube, telefony Skype oraz mobilne iPhone'y w różnych wariantach, Wikipedię oraz wirtualną edukację typu Second Life. Przy szerokiej informatyzacji i szybkim starzeniu się treści, czytanie książek – ich zdaniem – może okazać się staromodne. Przez grzeczność dopowiem, że staromodne może okazać się także używanie papieru toaletowego, widelca i butów.

Wszystko to służy za podstawę inteligentnego lecz mocno demagogicznego wywodu na temat nowoczesnego kształcenia z użyciem maszyn edukacyjnych, w którym nauczyciele mają być instruktorami a nie wykładowcami (to jest słuszne) i gdzie pojawi się forma edukacji zindywidualizowanej, w znacznym stopniu zdalnej. Ma to być w dodatku nauczanie w porządku dowolnym, a nie sekwencyjnym i oparte na przekazie wizualnym, zamiast pisemnego. Jest to prognoza dość makabryczna, zważywszy że treści z przekazów wizualnych w minimalnym stopniu trafiają do pamięci trwałej i do przetwarzania głębokiego, oznaczałaby więc katastrofalną prymitywizację: widać, że nie odróżnia się w tekście informacji od wiedzy.

Jest w książce ilustracyjna symulacja takiego znowelizowanego kształcenia, tak infantylna że trudno nawet się nad nią znieść. Oraz jest uzasadnienie p o t r z e b y kształcenia w zmieniony sposób. Otóż według autorów, w USA będą w przyszłości dominować zawody kreatywne i wobec tego trzeba przygotować do nich amerykańską młodzież w sposób kreatywny, czyli taki jak tu zasygnalizowano. Oczywiście, zawsze pozostaną do wykonania prace proste, elementarne, te jednak

będą realizowane już to poza granicami, bądź będą je wykonywać i n n i. Jak łatwo zgadnąć, ci inni to również my. Cóż za fascynująca prostota i prawdomówność!

To nie przeszkadza, że jednak niektóre autorskie opinie są słuszne i dobrze uzasadnione, nawet jeżeli niecałkowicie nowe. Prawdą jest zwłaszcza, że w nauczaniu przez p o d a w a n i e treści brakuje motywu dla własnej, uczniowsko-studenckiej ewaluacji i myślenia krytycznego. Oraz rzeczywiście trzeba, żeby nauczyciel był przewodnikiem, nie zaś dostawcą informacji, miałby zatem głównie sygnalizować problemy i wspomagać uczniów w pozyskiwaniu informacji ważnych oraz w odkrywaniu nowych treści. Także reguły oceniania wiedzy powinny zmienić się radykalnie – z cząstkowych na całościowe. Ale jest w tych wywodach jedna istotna wada: nigdzie nie napisano ani jednego zdania, j a k to wszystko osiągnąć.

Nikt też nie podda w wątpliwość opinii autorów, że trzeba mieć wizję nowoczesnej szkoły, która przygotowuje do życia w zupełnie innych warunkach. I zapewne mają rację twierdząc, że chociaż jest co do tego społeczna zgoda, to jednak nie ma żadnych w tym kierunku działań. Otóż nie będzie, dopóki nie wyspecyfikuje się – j a k i c h.

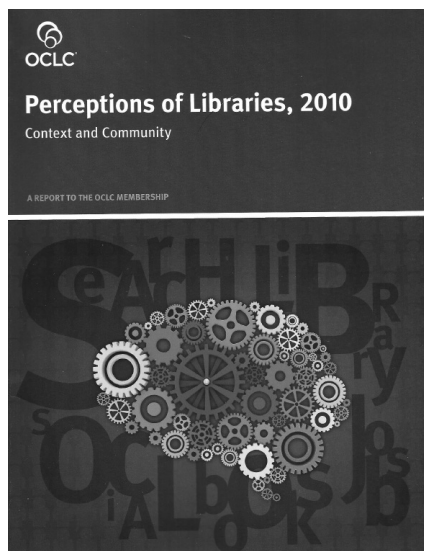
[4] BIBLIOTEKI – W SPOŁECZNYM ODCZUCIU [**]

W pięć lat po identycznej poprzedniej sondzie, w wykonaniu Online Computer Library Center ukazał się raport z analizy amerykańskich opinii na temat bibliotek (Perceptions, 2011). Publikacja, bogato ilustrowana, kolorowa, z mnóstwem zdjęć oraz oryginalnie rozpisanych zestawień statystycznych, również zdobionych, prezentuje się frapująco. Także konkluzje, dla bibliotek korzystne i przyjemne, wyglądają na ciekawe. Ale jest zasadnicza słabość: metodologiczna. W rezultacie wiarygodność opinii jest nieokreślona.

Już na wstępie pojawia się zbiorczy rejestr przywołanych źródeł, jednak bez wskazania, co z czego spisano. Tak, to można dowolnie *dokumentować* cokolwiek. Sporo danych przejęto z oficjalnych źródeł statystycznych w USA, bowiem część tekstu odnosi się do kryzysu ekonomicznego i rosnącego bezrobocia (9.7%) w Stanach Zjednoczonych, oraz do spadku siły nabywczej. W następstwie zaś mniej kupuje się książek, wideo i materiałów na CD, co wzmogło napór na biblioteki. Ale skąd konkretnie pochodzą poszczególne dane, nie wiadomo. Na dodatek niekiedy nie zgadzają się w tekście odsetki oraz są różnice między danymi liczbowymi a komentarzami. Jednak w konkursie słabości nic nie przebije metodologii badań własnych.

Wyglądało to tak, że z polecenia OCLC sondaż online (! – to ważne) przeprowadziła od 6 do 13 stycznia 2010 r. firma Harris Interactive, duża ale niekoniecznie renomowana, a wyniki opracowano w OCLC. Widać jak na dłoni, że nie facygowano się żadnym doborem próby, nie ma też kwestionariusza z pytaniami. Ale szokuje głównie wiadomość, że odpowiedzi przyjmowano t y l k o od osób, mających dostęp do Sieci, czyli 77% Amerykanów.

To zresztą nieprawda. Taki sondaż można adresować wyłącznie do osób, p o s i a d a j ą c y c h własne urządzenia odbiorcze, a tych jest radykalnie mniej. Przebadano podobno 2229 osób w wieku powyżej 14 lat,



ale w tym także z Kanady i Zjednoczonego Królestwa, nie podano natomiast ilu Amerykanów. Wobec tego zliczyłem i okazało się, że to 1334 osoby, czyli 0,005% populacji w tym przedziale wiekowym. To na pewno jest próba niedostateczna, tym bardziej że nielosowa. W rezultacie do ogólnych odsetków, podanych w książce, trudno się odnosić, zwłaszcza że sugestie próbuje się desygnować do całego społeczeństwa, a nie do tej jego, niedookreślonej części, która była badana.

Jakie więc można mieć zaufanie do wyników? Sami autorzy przyznają wszak, że (badana) publiczność internetowa może reprezentować całą populację, lecz równie dobrze nie musi... To nie jest tylko porażająca niekompetencja metodologiczna. To dezynwoltura i niefrasobliwość, charakterystyczna dla całej grupy apologetów Internetu, którzy za dowód uznają cokolwiek i nie zajmują się uwierzytelnianiem. Takich „analiz” jest pełno, inni szermują następnie rzekomymi wynikami w argumentacji i w efekcie rzeczywistość nie tylko nie jest rozpoznana, ale zostaje dodatkowo zamazana.

Do przyjęcia jest więc tylko to, co daje się jakoś zrelatywizować. Co istotne: 68% badanych (internautów) należy do bibliotek, różnice tej przynależności według wieku są minimalne, w sumie zaś jest to o 5 punktów procentowych (więcej wzrost) więcej, aniżeli pięć lat temu i właściwie wszyscy podkreślają, że za bibliotekami przemawia bezpłatny charakter ich oferty. To dlatego osoby, które utraciły pracę, znacznie liczniej odwiedzają biblioteki, często szukając tam w Internecie (podkreśla się, że darmowym) komunikatów o wolnych miejscach pracy. A swoją drogą ciekawe, że znacznie większy odsetek badanych nastolatków – niż młodzieży starszej – potwierdza przynależność do bibliotek i deklaruje, że czyta książki.

Wszystkim badanym (internautom!) biblioteki kojarzą się głównie z udostępnianiem książek. Biblioteczna oferta elektroniczna też jest dostrzegana oraz wykorzystywana (znowu: bo bezpłatna), jednak wyszukiwanie materiałów każdy rozpoczyna od automatycznych wyszukiwarek sieciowych, ze względu na szybkość. W drugiej fazie część respondentów korzysta z pomocy oraz porady bibliotek, ceniąc je i chwalać za wiarygodność oferowanych informacji. W ogóle w tym sondażu biblioteki cieszą się bardzo dobrą opinią, a postulaty odnoszą się raczej do elementów bazy: wydłużenia czasu otwarcia i lepszego wyposażenia w zasoby własne.

Analiza opinii wskazuje ponadto, że zdalne usługi bibliotek, mimo że ich repertuar wzrasta, nie stanowią konkurencji dla usług bezpośrednich, są natomiast usługową formą dopełniającą. W każdym razie już 34% bibliotek publicznych oraz 44% bibliotek akademickich w USA oferuje też usługi na mobilne urządzenia telefoniczne, należy więc przypuszczać, że od tego nie ucieknie się i u nas. Ogólnie zaś biorąc wygląda na to – niezależnie od zastrzeżeń wobec sondażu – że wizerunek bibliotek wśród internautów jest tam bardzo korzystny.

Ponieważ zaś przebadano właśnie internautów, akurat rejestr preferowanych form korzystania z Internetu może być reprezentatywny, a w każdym razie ilustratywny. Otóż prawie wszyscy badani korzystają z poczty elektronicznej, a 3/4 z Wikipedii oraz tyle samo p r z e g l ą d a ofertę księgarń internetowych. Natomiast nie więcej niż 1/4 angażuje się w blogi. A co zaś zaskakujące (prawda to, czy błąd badawczy?), to b r a k większych różnic w zakresie form korzystania z Internetu, w zależności od wieku internautów.

[5] SZERSZE OTWARCIE [**]

Ten – być może bliski prawdy, ale może nie – wizerunek nastawień internautycznych, niekoniecznie odpowiada bibliotekarskim wyobrażeniom o tej publiczności, a to według tych wyobrażeń właśnie próbuje się zmieniać reguły funkcjonowania bibliotek. Widać to w zbiorze tekstów (*Advocacy*, 2010), traktujących o promocji oraz o konieczności szerszego otwarcia się bibliotek akademickich

na uczelniane i pozauczelniane środowiska. Poza ogólną słusznością postulatów, niewiele tu jednak nowych pomysłów produktywnych: przeważają opinie już w gruncie rzeczy obiegowe. To jedna z wielu publikacji, gdzie powtarza się jak mantrę niekontrowersyjne sugestie, że trzeba zintensyfikować promocję oraz zabiegać o nowych użytkowników wszędzie, gdzie się da. No tak, oczywiście.

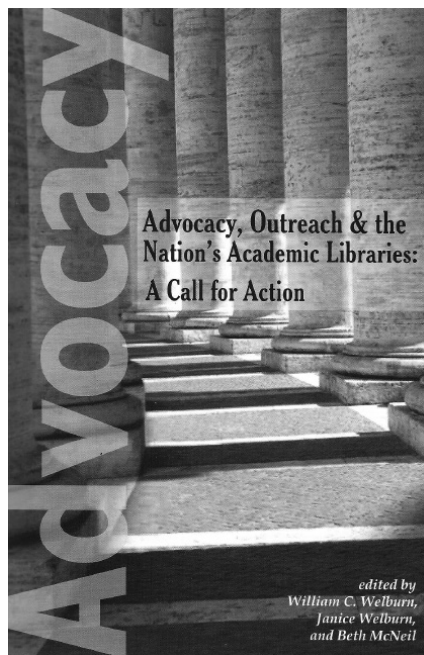
Jednak przekładanie tego założenia na praktyczne wskazówki realizacyjne, wygląda w tomie kiepsko. Autorzy powiadają bowiem zdawkowo, że biblioteki powinny nastawić się na wspieranie badań w macierzystych uczelniach. Oraz usilniej wspomagać studenckie procesy edukacyjne, zarówno przez dostosowane kolekcje piśmiennictwa, jak też (zasygnalizowano, że zwłaszcza) materiały elektroniczne. Owszem, ale nie ma w tym niczego odkrywczego.

Nieco mniej sztampowo konkretyzują się zachęty do szerokiego otwarcia się (*outreach*) bibliotek akademickich na środowiska pozauczelniane. Ukierunkowanego na wspieranie szeroko rozumianej edukacji, zarówno szkolnej, jak i pozainstytucjonalnej, powszechnej, ustawicznej. Oczywiście, ale o tym też już wielokrotnie pisano i wciąż brakuje użytecznej odpowiedzi na pytanie: jak to zrealizować w p r a k t y c e.

Nie bez racji, ta idea poszerzonego otwarcia została powiązana z postulatem skuteczniejszej promocji bibliotek. Filarami tej promocji – powiada się – powinny być: przyjazność, perswazyjność oraz użyteczność. No dobrze, ale co poza tym, oraz co dalej? Pojawia się jeszcze opinia, że wyniesiona ze studiów bibliotekarskich wiedza zawodowa nie zawiera umiejętności promocyjnych, dlatego biblioteczna promocja kuleje. To dosyć pochopne uogólnienie: czasami zawiera a niekiedy rzeczywiście nie, niekiedy kuleje a czasami nie. Jest różnie.

Zdaniem autorów, główną przestrzenią promocji powinien być Internet: trzeba mianowicie zaistnieć w Sieci. Oprócz własnych stron WWW, w książce lansuje się udział w blogosferze, w tworzeniu Wikipedii, w platformach społecznościowych, a także w eksperckich systemach pytań i odpowiedzi. To są zapewne odpowiedzi trafne, kiedy jednak porówna się je z rejestrem oczekiwań internautów wobec bibliotek – zestawionym przez OCLC w omawianej tu dopiero co publikacji – to wygląda na to, że akurat te formy mają wzięcie ograniczone. I jeżeli nawet OCLC nie ma w pełni racji, to chyba jednak niepotrzebnie zapomina się o wysoce promocyjnym charakterze bibliotecznych u s ł u g, oferowanych bezpośrednio – jeżeli są realizowane perfekcyjnie.

Niejako zaś na marginesie tych wszystkich opinii, znalazł się w tym tomie również sygnał, złych dla bibliotecznej praktyki, skutków recesji. Otóż ekonomiczny kryzys w USA spowodował dramatyczne cięcia w budżetach bibliotek, radykalnie ograniczając możliwości funkcjonowania. W poszukiwaniu rozwiązań zaradczych, odwołano się tu i ówdzie do stereotypowego pomysłu *oszczędnościowego*, łącząc niektóre biblioteki publiczne z akademickimi, lub cedując funkcje jednych na drugie. Ale wygląda na to, że efekty okazały się nieciekawe, a zaś oszczędności – żadne.



[6] RETROBIBLIOGRAFIA [****]

Po 42 latach wznowiono w Moskwie słownik bibliograficzny (Simon, 2010), którego autor, Konstantin Simon (1887-1966), należał kiedyś do europejskiej czołówki znawców bibliografii. Wielki erudyta, znający różne języki, w tym polski, opracował w formie słownikowej (125 haseł) dzieje i ówczesną rzeczywistość bibliografii w Europie i w USA, śledząc losy pojęć, zjawisk i procesów w przeszłości, także bardzo odległej. Rozeznanie piśmiennictwa zagranicznego, również polskiego, jest imponujące, zwłaszcza jeśli zważyć w jakich czasach przyszło mu to pisać. Koneksji na rzecz *socjalistycznej* konwencji jest niewiele, natomiast liczne opinie były mniej lub bardziej sprzeczne z ówczesnymi poglądami bibliografów. Przetrwwały, ponieważ pierwodruk książki ukazał się już po śmierci autora i zdecydowano nie grzebać w maszynopisie i nie poprawiać. Dzięki temu publikacja była i jest tym ciekawsza.

Oczywiście: po latach wiele się zmieniło, jakkolwiek nie wszystko i jestem zdania, że porównanie sformułowań oraz supozycji nadal jest poznawczo płodne. Lecz dla mnie (może nie tylko?) to jest, nieco sentymentalny, powrót do czasów, kiedy bibliografia jeszcze była potęgą, co najmniej w Rosji i w Polsce. I o tej świetnej polskiej bibliografii (czy my o tym wiemy?) – jako dyscyplinie – pisze Simon wielokrotnie oraz z najwyższym uznaniem. Już ponad pół wieku czytuję zagraniczne teksty naukowe o tych naszych dyscyplinach INiB, ale jeszcze n i g d y nie zdarzyło mi się natrafić na tak liczne rewerencje pod adresem dokonań polskich.

Bibliografią – powiada Simon – nazywano pierwotnie prace kopistów i dopiero od XVII w. nazwa określa spisy i opisy publikacji ważnych (niekoniecznie wszystkich). Pierwsze bibliografie bieżące publikował Louis Jacob w latach 1645-1654. Nawiasem mówiąc, przez jakiś czas, bibliografię określano słowem *biblioteka*.

Z drugiej strony – zaczęto uważać bibliografię także za dyscyplinę naukową, mianowicie za pomocniczą naukę historii, zwłaszcza w Niemczech, a następnie w innych krajach, obok opisu przypisując jej także zadanie o r g a n i z a c j i powiadomień o publikacjach. Niejako równolegle została powiązana z księgoznawstwem, skupiona głównie na piśmiennictwie

i tak też ją widzi Simon, mimo że umieszczona w książce hasła *bibliografia muzyczna* oraz *bibliografia materiałów ikonicznych*, ale potraktowane wyraźnie marginalnie. No więc w tym zakresie dokonała się prawdziwa rewolucja i myślę, że dzisiaj można mówić wobec tego nawet o neobibliografii.

Do tego dorzuca autor pojęcie bibliografii naukowej, z powinnością obsługi nauki. Ale jak? Otóż raz wyjaśnia, że przez nastawienie na pracowników nauki, a drugim razem – że przez opracowanie w sposób naukowy. Ponieważ to nie jest to samo i termin nie jest klarowny, Simon podpowiada żeby... nie używać go w ogóle. Takich porad w stosunku do pojęć zamazanych jest w tej książce więcej.

Zaskakująco lakonicznie natomiast jest potraktowana teoria bibliografii – z wyjaśnieniem tylko takim, że określa przedmiot, granice i zadania bibliografii. Natomiast zamęt wprowadza dodatkowa uwaga, że bywa rozumiana jako metoda bibliograficzna, lub jako historia bibliografii.



Chyba coś nie tak. Jest za to napisane, że Polska należy do nielicznych krajów, gdzie pracuje się nad teorią bibliografii i pada nazwisko Marii Dembowskiej, a w innym miejscu przywołano Joachima Lelewela.

Równie enigmatyczne jest opisanie bibliografii specjalnej, pierwotnie odnoszone już to do tematyki, bądź do formy dokumentów. Simon usprawiedliwia się, że pojęcie jest wyjątkowo nieklarowne, a tym trudniej o charakterystykę, że takich bibliografii jest mnóstwo. Powołuje się też na opinię J. Grycza i E. Kurdybachy.

Także z polskiego, od M. Dembowskiej – według Simona – zostało przejęte pojęcie zakresu bibliografii, jako tematycznej granicy opisywanych źródeł, w odróżnieniu od zasięgu bibliografii: chronologicznego, terytorialnego lub/i formalnego. Oraz polski rodowód został przypisany terminowi *rejestr*, na określenie spisu książek przeznaczonych do sprzedaży. Natomiast już bez genealogii pojawia się bardzo rzadkie sformułowanie *interwał bibliograficzny*, który obejmuje okres pomiędzy ukazaniem się publikacji, a rejestracją w bibliografii. Nadal bywa, że długi.

Dużo miejsca zajmuje charakterystyka bibliografii narodowej, z historycznym rodowodem od jezuita Michaela Denisa w 1774 r. Wyliczając jej cechy wspólne, mianowicie obszar terytorialny lub zakres językowy, Simon wyspecyfikował także rozbieżności w pojmowaniu, których nie udało się wyeliminować na specjalnej konferencji w Warszawie w 1957 r., ani później.

Na wielu obszarach, nie tylko imperialnych i postimperialnych, bibliografie powstawały i powstają terytorialnie, niezależnie od języka lub konstruktów politycznych, czemu nie sprzyja, mająca nadal tu i ówdzie miejsce, zmiana granic państwowych. W innych okolicznościach wyznacznikiem bibliografii narodowej stał się język i tu pojawia się bogato udokumentowany (także odniesieniem do Estreicherów) przykład Polski. Zeby zaś pokazać dodatkowe komplikacje, Simon odniósł się do amerykańskiej bibliografii ogólnościowej publikacji w języku angielskim. W ZSRR odróżniano wtedy bibliografię (ogólno)państwową od narodowych bibliografii republikańskich, czemu Simon był stanowczo przeciwny. Jak pokazał czas: nie miał racji.

Część nieoczekiwanych dla autora konotacji generuje się po latach wobec kilku haseł. Bibliografię prospektywną (wtedy: wyłącznie) książek zapowiedzianych do druku, skozarzył Simon głównie z Rosją, Polską oraz Bułgarią. Jakkolwiek wspominał też o USA i o sformułowaniu *ghost books*, czyli takich, które mimo zapowiedzi nigdy nie zostały wydane. No i pojawia się komentarz, że w planowej gospodarce socjalistycznej coś takiego nie byłoby możliwe.

Tak? To ja z pamięci mogę wymienić mnóstwo nazwisk autorów, którym w ZSRR zapowiedziane już publikacje wycofano z edycji z przyczyn politycznych. Wasilij Grossman był nawet pozwany do sądu o zwrot zaliczki przez wydawnictwo, które wycofało się z z a p o w i e d z i a n e j edycji. Akurat sędzia był odważny i pozew oddalił, ale ten komentarz Simona jest do niczego.

Wątpliwości towarzyszą też charakterystyce bibliografii wydawnictw oficjalnych, przez autora pojmowanych jako rządowe. Ale w Rosji funkcjonował też termin *patriotka*, bibliografii o jakimś kraju, rejestrującej piśmiennictwo zagraniczne, ale realizowanej w t y m właśnie kraju: np. wydana w Rosji bibliografia tego, co o Rosji napisano poza Rosją. Obydwa te objaśnienia pozostają jednak w stanie wojny z szeroką już wtedy praktyką samizdatów oraz samizdatów. Do tego dołącza się jeszcze hasło *wykaz książek zakazanych*, przez autora kojarzone właściwie wyłącznie z kościelnymi indeksami cenzorskimi. Oczywiście: trudno było o tym wszystkim pisać wtedy, tak jak dzisiaj, ale zawsze jest wyjście z sytuacji, choćby poprzez przemilczenie. Nikt nie powiedział, że takie hasło musi w tym słowniku być.

To samo dotyczy charakterystyki bibliografii zalecającej, nie bez racji opisaną jako narzędzie propagandowe. W rosyjskiej praktyce naturalne i słuszne jest odniesienie jej do Rubakina oraz do Ałczewskiej. Z kolei przywołanie Lenina ma charakter czysto zdobniczy i stanowi (w całym tomie: śladowy) sygnał ówczesnych

praktyk. Natomiast wyjątkowo kłopotliwa okazuje się Nadieżda Krupska, której Simon niepotrzebnie poświęcił sporo uwagi.

Krupska rzeczywiście tworzyła spisy rekomendacyjne, dające się nazwać bibliografiami, ale jednocześnie tworzyła w ten sposób rejestry książek zakazanych, co zainicjowało dramatyczne kastrowanie rosyjskich bibliotek. Odtąd każdy idiota, byle z partyjną legitymacją, mógł decydować, co z biblioteki należy wyrzucić. I decydował – na wyprzódki.

Simon nie mógł o tym nie wiedzieć. I chociaż to jeszcze nie był czas pisania całej prawdy, jednak bałwochwalstwo zostało już wtedy trochę zredukowane. Tak więc można było żony Lenina po prostu nie przypominać.

Jak zatem widać, nawet bibliografia może być uwikłana w obciążenia polityczne i niech nikt sobie nie wyobraża, że dzisiaj to już nie. Na szczęście w książce Simona jest tych uwikłań niewiele.

KSIĄŻKI OMÓWIONE

- [1] Nicholas Carr (2010). *The shallows. What the Internet is doing to our brains*. New York: W. W. Norton & Company, 276 s. ISBN 970-0-393-07222-8 [*****].
- [2] Jakob Nielsen, Kara Pernice (2010): *Eyetracking web usability*. Berkeley: New Riders, 437 s. ISBN 978-0-321-49836-6 [****].
- [3] Ian Jukes, Ted McCain, Lee Crockett (2010). *Living on the future edge. Windows on tomorrow*. Kelowna: 21st Century Fluency Project Inc., 152 s. ISBN 978-1-4499-7552-6 [***].
- [4] *Perceptions of libraries, 2010: context and community* (2011). Dublin, USA: OCLC, 108 s. ISBN 978-1-55653-395-2 [**].
- [5] *Advocacy, outreach & the nation's academic libraries* (2010). Red. William C. Welburn, Janice Welburn, Beth Mc Neil. Chicago: Association of College and Research Libraries, 210 s. ISBN 978-0-8389-8549-6 [**].
- [6] Konstantin Simon (2010). *Bibliografia. Osnovy, poniatija i terminy*. Wyd. 2. Moskwa: Izdatielstwo ŁKI, 159 s. ISBN 978-5-382-01139-4 [*****].

Jacek Wojciechowski
Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
Uniwersytet Jagielloński

Tekst wpłynął do Redakcji 16 lutego 2011 r.